

# Kisielewski, Tadeusz

---

Polski rząd na emigracji po II wojnie światowej - racja historyczna : na marginesie książki Tadeusza Wolszy pt. "Za żelazną kurtyną..."

---

Dzieje Najnowsze 37/3, 176-186

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Tadeusz Kisielewski**  
Warszawa

## **Polski rząd na emigracji po II wojnie światowej — racja historyczna. Na marginesie książki Tadeusza Wolszy pt. *Za żelazną kurtyną...***

Praca Tadeusza Wolszy pt. *Za żelazną kurtyną. Europa Środkowo-Wschodnia, Związek Sowiecki i Józef Stalin w opiniach polskiej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii 1944/1945-1953* (Instytut Historii PAN, Warszawa 2005, ss. 286, il.) jest książką ważną z uwagi na to, że Autor, znany badacz problematyki politycznej „polskiego Londynu” w pierwszych latach powojennych, w sposób szeroki i szczegółowy, opierając się na rozległej dokumentacji źródłowej, nierzadko dotąd niewykorzystywanej przez historyków, przedstawił rzecz bardzo istotną — politykę informacyjną oraz opinie i poglądy „polskiego Londynu”, rządu i środowisk z nim związanych co do polityki, jej strategii i taktyki oraz sytuacji Związku Sowieckiego i krajów Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1944-1953 w kontekście polityki Zachodu, w szczególności mocarstw zachodnich, i zmieniającej się na świecie rzeczywistości politycznej. Zagadnienie to było — i być musiało — centralnym zagadnieniem w działalności polskiego rządu na emigracji i środowisk z nim związanych w takiej sytuacji politycznej, w jakiej znalazł się on po 1945 r. — po cofnięciu uznania dla niego przez mocarstwa zachodnie. Autor pokazuje w swej książce, jaką wagę do tego zagadnienia ów rząd i owe środowiska przywiązywały, jak intensywnie i na wielu płaszczyznach zabiegały o różnego rodzaju informacje. Ów bogaty materiał źródłowy, zebrany i przedstawiony przez Tadeusza Wolszę, w pełni uzmysławia, jak intensywna była działalność informacyjna i opiniotwórcza rządu i środowisk z nim związanych. Rząd ten pracował z całą energią — informował o sytuacji, analizował i oceniał tę sytuację, prognozował rozwój wydarzeń.

Dokumentacja rządu w tym zakresie splatała się ściśle z publicystyką i działalnością wydawniczą. Bardzo aktywne na tym polu były też partie polityczne, poszczególni politycy, publicyści, dziennikarze. „Polski Londyn” dysponował przy tym niemałą grupą wybitnych polityków, publicystów, dziennikarzy, a także uczonych. I co nie mniej ważne — tę działalność rozwinął rząd dysponujący bardzo skromnymi i malejącymi z biegiem czasu środkami, spotykający się z niechęcią mocarstw zachodnich, które najpewniej wolałyby, żeby go w ogóle nie było, wszak przecież przestały go uznawać i uznały rząd warszawski, a ponadto niekiedy w jakiejś mierze komplikował im ich politykę ze Wschodem, gdy np. nieustannie domagał się prawdy o Katyniu; równocześnie był on przecież przedmiotem większego lub mniejszego zainteresowania wywiadów zachodnich i jednocześnie intensywnego zainteresowania komunistycznej Warszawy, także Moskwy i innych stolic państw komunistycznych i ich dywersji — jak zresztą cała emigracja polska, w szczególności polityczna, i innych krajów pozostających pod władzą komunistów.

I na koniec rzecz jeszcze jedna — dziś, z perspektywy doświadczeń historycznych, także III Rzeczypospolitej można z całą pewnością stwierdzić, że polski rząd emigracyjny miał historyczną rację, a więc jego walka polityczna była słuszna i potrzebna, a niektóre jego ówczesne analizy i prognozy okazały się wprost zadziwiająco trafne. Myślę, że ta prawda powinna dotrzeć do szerszej świadomości historycznej w Polsce, także nazwiska tych ludzi, dziś jakże często zapomnianych poza środowiskiem historyków-specjalistów od tej problematyki, którzy wnieśli ogromny wkład w dzieło „polskiego Londynu” po wojnie, ludzi, którzy często przeżyli dramat

oderwania od Polski i osamotnienia. Do szerszej świadomości Polaków dotarł dorobek „Kultury” paryskiej Radia Wolna Europa, teraz czas na „polski Londyn”, tym bardziej, że ukazało się na ten temat już wiele bardzo interesujących i solidnych wydawnictw historycznych, a sam ów „polski Londyn” zakończył swoją misję polityczną jakże pięknie — wielotomowym wydawnictwem przedstawiającym różnorakie aspekty działania władz RP na obczyźnie, poczynawszy od 1939 r.

Książka Tadeusza Wolszy skłania też do innych, szerszych spostrzeżeń i refleksji. Zaczniemy od rzeczy najważniejszej — od pytania, czym był rząd polski na emigracji od 5 lipca 1945 r., od momentu cofnięcia uznania dla tego rządu przez mocarstwa zachodnie i następnie uznania przez nie krajowego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, do którego powstania walnie się przecież przyczyniły? Rzecz jasna, dziś już mało kto, zwłaszcza na gruncie nauki — choć i to się zdarza — uważa, że istnienie polskiego rządu emigracyjnego po 1945 r. nie miało sensu, gdyż po pierwsze — sprawy Polski, tak jak całej Europy Środkowo-Wschodniej, zostały rozstrzygnięte w Jałcie i Poczdamie, tak więc działalność tego rządu nie miała zupełnie znaczenia, i po drugie — ten rząd nie miał i nie mógł mieć żadnej władzy w odniesieniu do kraju, a więc przynajmniej *de facto* nie był rzeczywistym rządem. W tym kierunku opinię urabiała propaganda Polski Ludowej, ale takie poglądy wyrażali swego czasu też znani naukowcy, w tym historycy, nie dostrzegając lub nie chcąc dostrzec tego, że po pierwsze — polski rząd na emigracji i cała polska emigracja polityczna kieruje się intensywnym patriotyzmem i ideą niepodległości Polski, ba, jest jednym z ważnych źródeł tych wartości także dla kraju, tym ważniejszym, że mającym swobodę, po drugie — że nie ma rozstrzygnięć politycznych, które byłyby dane raz na zawsze, i dotyczy to także tych rozstrzygnięć, które wydawać się mogą nie do ruszenia, co zwłaszcza historycy dostrzegać powinni, i po trzecie — istnienie politycznego ośrodka alternatywnego wobec politycznego zniewolenia kraju, prezydenta, rządu, Rady Narodowej jako namiastki parlamentu, partii politycznych na emigracji, które reprezentują ciągłość historyczną od czasów II Rzeczypospolitej, było wielką wartością niejako samą w sobie.

Tadeusz Wolsza skonstatował, że cofnięcie uznania mocarstw zachodnich dla rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie nie stanowiło o końcu „funkcjonowania struktur jej władz poza granicami kraju. Gros ważnych spraw i problemów, niektórych wręcz naglących, zmusiło prezydenta, rząd, partie i stronnictwa polityczne oraz krystalizujące się wówczas struktury ponadpartyjne do dalszej, i to nader aktywnej, działalności. Wynikało to przede wszystkim z faktu, że poza krajem nadal pozostawało, jak oszacowali specjaliści, od 2 250 000 do 2 600 000 obywateli polskich, w tym około ćwierć miliona żołnierzy (...) oraz ponad milion Polaków deportowanych przez Niemców do prac przymusowych do Rzeszy i przebywających w czasie wojny w obozach koncentracyjnych. Liczba ta wprawdzie stopniowo ulegała zmianie, niemniej jednak, jak kalkulowali emigracyjni eksperci, w czasie do 1 stycznia 1948 r. kręgi emigracyjne uszczupliły się jedynie o około 950 000 Polaków” (s. 13). Te liczby uzmysławiają, jak wielki to był „upust polskiej krwi”, jakże często najwyższej próby, i to w sytuacji Polski wykrwawionej i wymordowanej przez dwóch okupantów — niemieckiego i sowieckiego, którzy z pełną premedytacją eksterminowali w szczególności grupy przywódcze w narodzie, co zresztą dość dobrze zostało opisane w pracach historycznych. Tę wielką emigrację należy także zapisać na koncie strat polskich, powstałych wskutek teherańsko-jałtańskiej polityki wielkich mocarstw. I ta emigracja niewątpliwie potrzebowała polskiej reprezentacji politycznej, wszak była ona przecież przede wszystkim emigracją o motywacji politycznej. Ale nie jej istnienie i problemy miały decydujące znaczenie dla faktu dalszego trwania rządu polskiego na emigracji, ale potrzeba kontynuowania walki politycznej wszelkimi dostępnymi temu rządowi sposobami o Polskę wolną i niepodległą. W sytuacji gdy Polska po zwycięstwie nad Niemcami nie uzyskała niepod-

ległości, kontynuowanie przez rząd polski na emigracji i całą emigrację polityczną walki o Polskę wolną i niepodległą stało się nową misją i nowym wyzwaniem, a równocześnie ten rząd i ta emigracja stały się w nowej, powojennejsytuacji politycznejw Europie i świecie jakby namiastką wolnej niepodległejPolski poza granicami Polski, na emigracji. Także ostoją polskiego patriotyzmu i woli walki. W ramach tejmisji i tego wyzwania jedną z najważniejszych rzeczy w polityce tego rządu i tej emigracji była działalność informacyjna i opiniotwórcza, czemu poświęcił swą książkę Tadeusz Wolsza. Napisał w niej: „Zgodnie z ustaleniami prezydenta Władysława Raczkiewicza (...) oraz (...) premiera Tomasza Arciszewskiego, a także liderów partii tworzących koalicję rządową (...) oraz pozostające w tym momencie poza rządem (...) kręgi emigracyjne w „polskim Londynie” za najważniejsze cele i zadania bieżące oraz długofalowe, o których należy szeroko, szczegółowo i permanentnie informować Polaków zarówno w kraju, jak i poza jego granicami, uznały sprawy dotyczące: Polski, innych krajów znajdujących się za żelazną kurtyną, Związku Sowieckiego oraz polityki międzynarodowejrealizowanejprzez poszczególne mocarstwa” (s. 14).

Polski rząd emigracyjny i polska emigracja polityczna w okresie powojennym były niewątpliwie fenomenem nie tylko w skali Europy, ale i świata, jeśli weźmie się pod uwagę chociażby intensywność prób jejoddziaływania w duchu antykomunistycznym, nawet na tak odległy kraj, w którym nie było emigracji polskiej, jak Japonia (np. podróż Stanisława Mikołajczyka do tego kraju) i inne odległe kraje Azji, Ameryki Południowej, Afryki. Niewątpliwie emigracja ta była jedną z najważniejszych emigracji politycznych w świecie, odgrywającą czołową rolę w walce z komunizmem wśród innych emigracji politycznych, a istnienie i działanie rządu polskiego na emigracji było przecież wyjątkiem. Warto te fakty zauważać i podkreślać. Tym bardziej, że komuniści polscy, Moskwa i inne stolice państw komunistycznych zrobili wiele, i to niestety z niezłym skutkiem, by polską emigrację polityczną i emigracje polityczne innych krajów komunistycznych przedstawić swym społeczeństwom w krzywym zwierciadle, karykaturalną i wykoślawioną, a polski rząd na emigracji, jego polityka i działalność, był obiektem szczególnych zabiegów komunistów w tym względzie, co pozostawiło pewne ślady w świadomości niektórych grup społecznych i politycznych w Polsce do dziś, mimo przemian ustrojowych i wiedzy historycznej na ten temat tym przemianom towarzyszącej. Myślę, że przede wszystkim trzeba do świadomości historycznejwielu Polaków doprowadzić tę oto prawdę — nieczęsto jeszcze dziś uświadamianą — że polski rząd emigracyjny także po 1945 r. był prostą i konstytucyjno-prawną kontynuacją rządów II Rzeczypospolitej. Jednocześnie można mieć wątpliwości co do podstaw konstytucyjno-prawnych Tymczasowego Rządu Jedności Narodowejprzynajmniej trzech powodów.

Po pierwsze dlatego, że zrywał on ciągłość konstytucyjno-prawną, odrzucając konstytucję z 1935 r., która stała się w 1939 r. podstawą konstytucyjno-prawną polskich władz państwowych, w tym polskiego rządu na emigracji, mimo wielu przeciwników, jakich ona w tych władzach miała, właśnie z uwagi na potrzebę zachowania ciągłości konstytucyjno-prawnej z II Rzeczypospolitą, tak aby nikt nie mógł podważyć ich legalności. Przypomnijmy, że Adolf Hitler i Józef Stalin twierdzili w 1939 r., że państwo polskie przestało istnieć. Ale władze polskie na emigracji nie miały trudności z kontynuowaniem stosunków z Francją, Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i z innymi państwami.

Po drugie — rząd ten powstał pod naciskiem trzech mocarstw w wyniku ich ustaleń na konferencji jałtańskiej, na którą emigracyjny rząd polski, mimo uznawania go wówczas przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, nie został zaproszony choćby tylko na obrady w sprawach polskich, a sprawy polskie na tejkonferencji musiały zająć i zajęły dużo miejsca, podobnie zresztą jak nie został zaproszony na konferencję teherańską, na którejmocarstwa zachodnie zgodziły

się na tzw. linię Curzona jako granicę polsko-sowiecką. W istocie na powstaniu tego rządu zależało przede wszystkim Moskwie, gdy się okazało, że nie ma szans uznania na Zachodzie nie tylko powołany przez nią PKWN, ale i ów PKWN przekształcony w Rząd Tymczasowy. Zatem Rząd Tymczasowy trzeba było uzupełnić o pewną niewielką reprezentację polityków niezależnych od komunistów, ale akceptowanych przez nich i uzyskać dla niego tym sposobem akceptację Amerykanów i Brytyjczyków. I tak się stało, gdy postanowiono w Jałcie powołać TRJN, który miał trwać do wyborów sejmowych.

I po trzecie — wybory sejmowe ze stycznia 1947 r. pokazały, że w ówczesnej Polsce są niemożliwe wolne i demokratyczne wybory, tym samym i TRJN tracił swą wiarygodność, a rząd powołany po tych wyborach nie miał nawet jejcienia.

To jest niewątpliwie kluczowa kwestia historyczna lat 1945-1947. Myślę, że warta jest ona głębszej dyskusji historycznej. Rzeczy oczywiście nie są takie proste, jak by to sugerował dotychczasowy mój wywód. Przede wszystkim komplikuje je przyjazd do kraju w 1945 r. Stanisława Mikołajczyka, premiera rządu polskiego na emigracji w latach 1943-1944, i jego wejście do TRJN jako wicepremiera oraz ministra rolnictwa i reform rolnych. Mikołajczyk nie był politykiem tuzinkowym, starał się po tragicznej śmierci gen. Władysława Sikorskiego kontynuować jego linię polityczną w niebywale trudnej, wręcz tragicznej sytuacji dla Polski, jaką kreował wówczas Stalin za przyzwoleniem Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, i starał się wówczas uzyskać dla Polski to, co mu się wydawało możliwe, wykazując się jednocześnie i pewną gotowością do pewnych ustępstw, i zdecydowaniem politycznym w obronie interesów Polski. Oczywiście najważniejszym problemem było ułożenie stosunków ze Związkiem Sowieckim. Wszakże żadna ugoda ze Stalinem nie była wówczas możliwa — dlaczego zresztą miałby on iść na jakąś ugodę z Polską, kiedy tak daleko ulegali mu przywódcy mocarstw zachodnich w jego polityce także w stosunku do Polski? Ale to wówczas nie musiało wydawać się pewne — trzeba było to sprawdzić. W 1945 r. Mikołajczyk zdecydował się wracać do kraju *via* Moskwa, gdyż uznał, że jeżeli można coś uratować dla Polski, to tylko w kraju, a nie na emigracji. Nie miał przy tym złudzeń co do tego, że da się uzyskać wiele, ale też i miał nadzieję, że może oczekiwać od mocarstw zachodnich odpowiedniego wsparcia dla swojej misji, tym bardziej, że zwłaszcza premier Winston Churchill gorąco go namawiał do wyjazdu do Polski i obiecał wsparcie. To wsparcie nie nadeszło ani w czerwcu 1946 r. — w czasie referendum, ani w styczniu 1947 r. — w czasie wyborów sejmowych. Mikołajczyk witany był w kraju z ogromnym entuzjazmem — z jego przyjazdem wiązano wielkie nadzieje. Miał ogromne wsparcie narodowe i także wsparcie dużej części podziemia politycznego i wojskowego. Wielu polityków związanych z polskim rządem emigracyjnym na czele z gen. Władysławem Andersem wierzyło wówczas w rychłą nową wojnę światową — tym razem Zachodu z ZSRR — zresztą nie tylko Polacy w jej wybuchu wierzyli — natomiast Mikołajczyk w wybuch tej wojny nie wierzył, więcej — uważał, że gdyby ona wybuchła, mogłaby się stać największym nieszczęściem dla Polski, gdyż mogłaby nieść jej takie zniszczenia, które zagroziłyby samym podstawom egzystencji narodu. Mówi się niekiedy, że Mikołajczyk przegrał, wracając do Polski. I rzeczywiście, nie osiągnął tych celów, które stawiał, ale równocześnie odniósł też bardzo ważny sukces polityczny dla Polski — niejako empirycznie uzmysławiał Zachodowi to, czym jest polityka Moskwy i że żadne sensowne porozumienie z nią Polaków jest niemożliwe. Równocześnie wytrącał z ręki broń tym osobom na Zachodzie, które gotowe były oskarżać Polskę za brak porozumienia ze Stalinem — a ich głos wtedy mógł stać się bardzo ważny, gdyby nie zdecydował się on przyjechać do Polski, po to, by spróbować porozumieć się ze Stalinem i komunistami polskimi. Przy tym spośród wybitnych polityków polskich z Londynu on jeden chyba mógł być zaakceptowany przez Stalina, oczywiście w kontekście jego gry politycznej z Ameryką i Anglią. Fiasko misji Mikołajczyka w kraju wskazywało i na to, że

polska emigracja polityczna na Zachodzie i rząd emigracyjny są potrzebne, powinny działać. To że stosunki między tym rządem a Mikołajczykiem po jego powrocie na Zachód układały się źle, co wynikało z różnych przyczyn, nie ma tu większego znaczenia.

Symbolicznym gestem niejako zakończenia tej kwestii było przekazanie insygniów prezydenckich 22 grudnia 1990 r. na Zamku Królewskim w Warszawie przez ostatniego prezydenta RP na emigracji, Ryszarda Kaczorowskiego, prezydentowi Lechowi Wałęsie. Wcześniej, w 1989 r. pojawił się problem o fundamentalnym znaczeniu — czy należy i czy jest możliwe urzeczywistnienie ciągłości prawnej między II i III Rzeczpospolitą? Sprawa ta wywoływała gorące i polemiczne dyskusje przede wszystkim na gruncie politycznym. Później doszły do nich dyskusje historyczne i polityczne dotyczące przede wszystkim: oceny „okrągłego stołu”, tego, czy zwycięstwo obozu „Solidarności” w czerwcowych wyborach parlamentarnych zostało, czy też nie wykorzystane przez jej przywódców, faktu wyboru Wojciecha Jaruzelskiego na urząd prezydenta, działalności politycznej i gospodarczo-społecznej rządu Tadeusza Mazowieckiego, kierunku polityki Lecha Wałęsy jako prezydenta. Ponieważ w trakcie transformacji ustrojowej zapoczątkowanej w 1989 r. „przyjęto jako punkt wyjścia pełną legalność i obowiązywanie prawa PRL”, dyskusje te w takim czy innym natężeniu nie ustawały, a 16 kwietnia 1998 r., w rok po przyjęciu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997 r., senat przyjął uchwałę o ciągłości prawnej między II i III Rzeczpospolitą, która została opublikowana 29 kwietnia 1998 r. w „Monitorze Polskim”. Inicjator tej ustawy, ówczesny senator i przewodniczący Komisji Ustawodawczej Senatu RP, Piotr Łukasz Juliusz Andrzejewski, uzasadniał tę inicjatywę m.in. tym, że w obywatelskim projekcie Konstytucji, firmowanym przez „Solidarność”, zakładano „nawiązanie ciągłości między II i III Rzeczpospolitą jako niepodległym i suwerennym państwem polskim, ze wszystkimi wypływającymi z tego faktu skutkami prawnymi”, a Akcja Wyborcza „Solidarność” w razie zwycięstwa wyborczego „będzie wdrażać i wdroży w życie (...) zasady wynikające z obywatelskiego projektu Konstytucji”<sup>1</sup>. Uchwała ta wszakże pozostała zapiskiem martwym.

W swej książce Tadeusz Wolsza rozwija wiele wątków ujętych w poszczególne rozdziały; każdy z nich jest ciekawy sam w sobie, a razem wzięwszy, tworzą one interesującą całość. I tak rozdział pierwszy — przedstawiający niejako podstawę i instrumentarium omawianego tu działania rządu polskiego na emigracji i środowisk z nim związanych Autor zatytułował: *Emigracyjne instytucje i czasopisma zajmujące się problematyką Europy Środkowo-Wschodniej i Związku Sowieckiego*, rozdział drugi: *Powojenne aspiracje mocarstwowe Związku Sowieckiego w ujęciu „polskiego Londynu” (1944-1953)*, rozdział trzeci: *Sytuacja wewnętrzna Związku Sowieckiego w ujęciu polskich środowisk emigracyjnych (1945-1953)*, rozdział czwarty: *Życie polityczne w Związku Sowieckim w ujęciu polskich kręgów emigracyjnych (1945-1953)*, rozdział piąty: *„Polski Londyn” wobec wydarzeń w Europie Środkowo-Wschodniej (1944-1948)*, rozdział szósty: *Emigracyjne opinie o polityce Związku Sowieckiego i jego komunistycznych sojuszników wobec Kościołów i hierarchii kościelnej w krajach za żelazną kurtyną (1944-1953)* i rozdział ostatni, siódmy: *„Słońca koleżka”. Józef Stalin w emigracyjnych satyrach, fraszkach i karykaturach*. Tak więc każda z osób interesująca się tą problematyką może znaleźć w tej książce coś szczególnie interesującego dla siebie. Ja chciałbym tu zwrócić uwagę na problematykę dwóch rozdziałów — drugiego i piątego oraz zagadnienie emigracyjnych karykatur, fraszek i satyr na temat Stalina.

<sup>1</sup> P. Ł. J. Andrzejewski, *Wstęp, w: Przywrócenie ciągłości prawnej między II Rzeczpospolitą Polską i III Rzeczpospolitą Polską — implikacje i konsekwencje*. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Komisję Ustawodawczą Senatu. Senat RP, Warszawa, kwiecień 1999.

Pierwszy kontakt z okładką recenzowanej pracy prowokuje czytelnika do poszukiwania treści nawiązujących do karykaturalnego ujęcia przywódcy Związku Sowieckiego. Czytelnik odnajdzie je w kilku fragmentach książki, najobszerniej zaś w pasjonującym rozdziale *Stońca koleżka* i w analizie kultu jednostki w Związku Sowieckim z perspektywy „polskiego Londynu”. We fragmencie pracy pt. *Garry Cooper sowieckiego sojuza* Autor pomieścił ponad 90 określeń zamiennie stosowanych zamiast nazwiska Stalina w emigracyjnej publicystyce, literaturze i satyrach (s. 129-132).

W rozdziale drugim, pisząc o tym, że konferencja jałtańska „stanowiła dla kręgów emigracyjnych ważną, jeśli nie najważniejszą cezurę” (s. 30) i że cechą charakterystyczną dyskusji o Jałcie były dwie kwestie: „problem polskiej granicy na wschodzie oraz fatalna w skutkach, jak ją oceniano w «polskim Londynie», polityka mocarstw zachodnich wobec Związku Sowieckiego podczas konferencji jałtańskiej wynikające z tego konsekwencje” (s. 31), Tadeusz Wolsza zwraca równocześnie uwagę na różnice poglądów, jakie w tej sprawie wystąpiły w „polskim Londynie” — by z jednej strony wskazać gen. Władysława Andersa i polityków oraz wojskowych podobnie myślących, którzy aliantom zachodnim zarzucali wprost zdradę, jakiej dopuścili się wobec Polski, z drugiej zaś środowisko ludowców związanych ze Stanisławem Mikołajczykiem, którzy krytykowali Jałtę z dużą wstrzeźliwością, i tak rzecz się miała zaraz po konferencji jałtańskiej, w sytuacji kiedy Mikołajczyk rozważał myśl powrotu do Polski, jak i później, gdy uciekł on z Polski na Zachód, w sytuacji kiedy był przez Polaków na Zachodzie związanych z rządem ostro krytykowany za to, że jadąc do Warszawy przez Moskwę, pomógł Stalinowi i komunistom polskim wcielić w życie ich zamierzenia. O tym, jak wielka emocjonalna niechęć, wręcz wrogość, panowała w środowiskach w szczególności związanych z gen. Andersem wobec Mikołajczyka jesienią 1947 r., gdy ponownie znalazł się on w Londynie, najlepiej zaświadcza takie ówczesne powiedzenie, dość szeroko rozpowszechniane, które swego czasu przytoczył w rozmowie ze mną oficer prasowy w sztabie gen. Andersa w czasie wojny, Zbigniew Racięski: z Mikołajczykiem może mówić tylko trzech ludzi — prokurator, który będzie go oskarżał, sędzia, który go osądzi, i kat, który będzie go wieszał. W środowiskach tych zakazywano spotkań z Mikołajczykiem. Po kilkudziesięciu latach od tamtego czasu ten sam Racięski powie: „I ja tak myślałem. Ale dziś, z perspektywy czasu, mam odwagę się przyznać, że mam absolutnie inne zdanie. Myśmy wówczas nie wiedzieli o tym, jak go politycy Zachodu oszukiwali. Mikołajczyk był człowiekiem twardym, który chciał ratować Polskę (...) Dzisiaj wiemy, że nic się w Polsce uratować nie mogło, ale wtedy wiedzieć tego nie można było. Mikołajczyk był człowiekiem walczą. Był odważny, przecież mogli go utłuc”. W podobnym tonie po latach wypowiadał się o Mikołajczyku i Jan Nowak Jeziorański: „on miał pewną osobistą ogromną odwagę, i kiedy patrzyłem, byłem świadkiem jego rozmów, uderzała mnie jego godność. To była godność gospodarza, który nie pozwolił sobie cokolwiek poniżyć się przez nieprawdopodobnie silnego przeciwnika. Churchill był człowiekiem brutalnym, mówił Mikołajczykowi rzeczy, za które później wstydem przeproszał Eden. Churchill chciał go sterroryzować. Taką samą brutalność wykazywał np. wobec króla jugosłowiańskiego. Otóż Mikołajczyk reagował na to z wielkim spokojem i godnością. Muszę powiedzieć, iż to budziło z mojej strony duży podziw”<sup>2</sup>.

Równie odważny był gen. Władysław Anders i niektórzy inni politycy oraz wojskowi polscy. Wszakże poszli zaraz po wojnie inną drogą polityczną niż Stanisław Mikołajczyk. Przede wszystkim rząd Tomasza Arciszewskiego, następcy Mikołajczyka na fotelu premierowskim, stał się rządem protestu antyjałtańskiego, w szczególności wtedy, gdy przestały go uznawać mo-

<sup>2</sup> Por. T. Kisielewski, *Pilsudski, Sikorski... Mikołajczyk*, Warszawa 1991, s. 154-155.

carstwa. I inaczej być nie mogło. To rozdwojenie linii w polityce polskiej w ówczesnej sytuacji politycznej Polski było rzeczą zrozumiałą i naturalną, było też rzeczą korzystną dla Polski. W polityce polskiej grano wówczas jakby na dwóch instrumentach. Tadeusz Wolsza pisze: „Jeszcze w ostatnim okresie II wojny światowej tuż po maju 1945 r. dowódca 2. Korpusu [gen. Anders] sugerował, że nic nie jest jeszcze rozstrzygnięte. Kolejna wojna wydała mu się nieunikniona, wisiała na przysłowiowym włosku. Wyjeżdżającemu do kraju Stanisławowi Mikołajczykowi wręcz doradzał: «Niech Pan nie jedzie. Za rok lub dwa będzie wojna z Rosją». W konstatacji gen. Andersa istotne były dwie kwestie. Sprawa pierwsza to termin wybuchu kolejnego konfliktu zbrojnego. Sprawa druga to ewentualni uczestnicy wojny. W tym też kierunku potoczyły się w ogóle emigracyjne dyskusje na temat III wojny światowej" (s. 54). Gen. Andersa — za Andrzejem Zaćmińskim — uważa Tadeusz Wolsza za polityka, który sprawie przyszłej wojny światowej poświęcił w polskim establishmentie emigracyjnym najwięcej uwagi<sup>3</sup>.

Czy gen. Władysław Anders i inni politycy oraz wojskowi, a także eksperci i publicyści, nie tylko przecież polscy, nie kierowali się racjonalnymi przesłankami, myśląc o III wojnie światowej? Ten kierunek myślenia nie był pozbawiony racjonalnych przesłanek. Na możliwość wybuchu wojny wskazywał konflikt między komunistycznym Wschodem i kapitalistycznym oraz demokratycznym Zachodem, konflikt tym groźniejszy, że z II wojny światowej Związek Sowiecki wyszedł jako mocarstwo światowe, które podjęło rywalizację ze Stanami Zjednoczonymi o opanowanie świata, przy tym komunizm opanowywał olbrzymie, nowe obszary, by z jednej strony wskazać na Europę po Łabę, z drugiej na Azję z Koreą Północną i Chinami. Z czasem komunizm opanował i inne kraje w Azji, w Ameryce Południowej i w Afryce. I był bardzo wpływowy w takich krajach, jak Francja czy Włochy, penetrował Stany Zjednoczone czy Wielką Brytanię. A że do wojny nie doszło, być może zdecydował o tym strach przed niszczącością siłą broni nuklearnej — jak uważa Zbigniew Brzeziński — strach także na Kremlu. Tadeusz Wolsza przybliży nam ciekawe rozważania. Podaje, że w listopadzie 1946 r. gen. Anders prognozował wybuch wojny w 1948 r. Podobne poglądy miał także gen. Tadeusz Bór-Komorowski. „Gen. David Dwig Eisenhower w rozmowie z byłym dowódcą Powstania Warszawskiego również był zdania, że wojna z Rosją jest nieunikniona i prognozował, że jej początek nastąpi prawdopodobnie w ciągu 5-15 lat. Gdyby zaś Sowieci wyprodukowali bombę atomową, to konflikt wydawał się realny nawet dużo wcześniej, w ciągu najbliższych 2-3 lat. Tak przy najmniej, zgadzając się z powyższą konstatacją, referował sprawę gen. Bór-Komorowski. Przedstawiciele rządu RP na obczyźnie na bieżąco śledzili poglądy zachodnioeuropejskich i amerykańskich polityków oraz wojskowych na temat sytuacji międzynarodowej oraz możliwości wybuchu III wojny światowej. (...) Gen. Anders zakładał, że Armia Czerwona w pierwszej fazie konfliktu będzie dążyła do zajęcia jak największego obszaru. Nie brakowało opinii, że Sowieci uda się zająć teren aż po Pireneje na zachodzie i Grecję na południu. W drugiej fazie wojny państwa zachodnie i USA miały przygotować kontruderzenie. Natomiast w trzeciej fazie prognozowano udane i decydujące w skutkach kontruderzenie na całej linii frontu, aż do ostatecznego zwycięstwa. Dopiero wówczas gen. Anders widział możliwość udziału wojsk polskich w działaniach polskich" (s. 54-55).

Wierząc w to, że do III wojny światowej dojdzie, Delegatura Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość na Zachodzie utrzymywała w pierwszych latach powojennych — podobnie jak Stronnictwo Narodowe — stały kontakt z krajem, podobny do tego, jaki był w czasie wojny między

<sup>3</sup> Por. A. Zaćmiński, *Emigracja polska w Wielkiej Brytanii wobec możliwości wybuchu III wojny światowej 1945-1954*, Bydgoszcz 2003.



rządem i wojskiem polskim na emigracji a krajem, chociaż oczywiście na skalę możliwości w ówczesnej sytuacji politycznej w Europie i w świecie, w szczególności w sytuacji, gdy polski rząd emigracyjny był nieuznawany przez mocarstwa i ogromną większość państw europejskich. Nierzadko ci sami emisariusze działali w czasie wojny i po wojnie, by wskazać tu chociażby na bardzo zasłużonego Wacława Felczaka. Nieżyjący już Jerzy Samuel Ursyn Niemcewicz, współpracownik, a później pracownik etatowy Delegatury WiN na Zachodzie, zastępca szefa jej Wydziału Politycznego, w końcu pracujący w kontrwywiadzie, mówił: „Od roku 1945 do końca 1949 mieliśmy z krajem wymianę kurierów i łączników. Granicę przekraczał kilkakrotnie Adam Boryczko. Legendarny Tońko z Kedywu, cichociemny, jeden z dowódców VI Brygady Wileńskiej AK, był w kraju jako szef łączności WiN cztery razy. Nie miał wątpliwości, że w krajowym kierownictwie WiN bezpieczeństwa ma wtyki. (...) Gdy dzisiaj czytamy w opracowaniach historycznych, że Delegatura była do końca — czyli do grudnia 1952 r. — oszukiwana, chce mi się śmiać”. Postawił on jednak pytanie: „Czy mogliśmy na podstawie podejrzeń przerwać całą pracę polityczną, wywiadowczą i pomoc krajowi?” Wywiad i dywersja komunistyczna sięgały także głęboko do środowisk polskiej emigracji politycznej, także do rządu i tych struktur, które organizowały kontakty z krajem i wywiad na kraj. Rzecz jasna, taką działalnością polskiej emigracji politycznej musiały interesować się wywiady mocarstw zachodnich. Te mocarstwa wszakże uznawano jako mocarstwa sojusznice w przyszłej wojnie. Niemcewicz mówił: „Na początku Delegatura WiN była finansowana z polskich funduszy wojskowych. I częściowo przez Anglików. Delegatura przekazywała pieniądze do kraju. W 1950 r. podpisana została umowa z Amerykanami, na podstawie której CIA dostarczała nam pieniądze, instruktorów i materiałów. Byliśmy im potrzebni. (...) Plan powstał w 1951 r. i opracowany został przez Amerykanów, Delegaturę i sztab gen. Andersa. Miał to być plan opóźniający na wypadek nowej wojny, czyli ataku Stalina na Zachód. Chodziło o to, żeby opóźnić postępy wojsk sowieckich, które przechodziłyby przez Polskę. Z grubsza przewidywał on sabotaż, czyli niszczenie linii kolejowych, wysadzanie mostów. Amerykanie powiedzieli: albo potraficie opóźnić marsz Armii Czerwonej na Zachód, albo my to zrobimy, bombardując wasz kraj. Dokonaliby tego bombardowaniami dywanowymi, być może bombami atomowymi. Chodziło o zniszczenie fabryk zbrojeniowych, przerwanie sowieckich transportów amunicji, czołgów itd., które miały iść przez PRL. Dla nas jednak stale to była Polska. Nie wstydę się, że taki plan realizowaliśmy wspólnie z Amerykanami. Nie uważałem i nie uważam, że popełniłem jakąkolwiek zdradę”. Rzecz jasna, nie może tu być mowy o żadnej zdradzie, ale samo postawienie w ten sposób sprawy jest symptomatyczne — świadczyć może o mimowolnym nacisku tego typu ocen w przypadku tego typu działalności, nacisku, którego źródła trzeba przede wszystkim szukać w Warszawie, w Moskwie. Szukanie możliwości uchronienia kraju przed zniszczeniami w przypadku wojny zasługuje na uznanie. Ale pojawia się tu i druga strona medalu — pieniądze i nadzór, głównie Amerykanów, jeśli idzie o polską działalność wywiadowczą i dywersyjną nakierowaną na kraj, i co najgorsze, rozpracowanie tej akcji przez służby specjalne Polski Ludowej, co w grudniu 1952 r. skończyło się jej ujawnieniem i aresztowaniami w kraju (sprawa Bergu). Odpowiedzialność za to ponosiła jednak Rada Polityczna (SN, PPS, Polski Ruch Wolnościowy Niepodległość i Demokracja), nie zaś rząd. Pamiętać wszakże trzeba o niebywale trudniejszej sytuacji politycznej i psychologicznej, w jakiej znajdowali się polscy uchodźcy polityczni. Przed identycznym problemem dwadzieścia parę lat później stanął płk Ryszard Kukliński — jak uchronić Polskę przed atakiem nuklearnym Zachodu w przypadku inwazji wojsk Paktu Warszawskiego na Europę Zachodnią?

Niemcewicz swoją wypowiedź kończy stwierdzeniem: „Miałem w życiu dwa przeżycia emocjonalne: upadek powstania warszawskiego, co było końcem ogromnych nadziei i pewnego etapu życia. I później załamanie się WiN, co było znowu rozwianiem pewnych nadziei i perspektyw”<sup>4</sup>.

W tym kontekście warto raz jeszcze wrócić do Kuklińskiego i zwrócić uwagę na plany i przygotowania wojenne Sowietów i państw wobec nich satelickich w latach 70. ubiegłego wieku, opisane w dokumentacji, którą przekazał Amerykanom — plany i przygotowania, które rzeczywiście zagrażały państwu Europy Zachodniej najazdem wojennym, a Polsce — w przypadku wojny — wedle oceny płk. Kuklińskiego katastrofą na miarę zagłady kraju na skutek nuklearnego kontruderzenia NATO w celu przecięcia szlaków komunikacyjnych dla wojsk sowieckich<sup>5</sup>. Następcy Stalina nie wyrzekli się celów, które stawiał sobie Stalin.

Tadeusz Wolsza zwraca uwagę na to, że nie wszyscy politycy i komentatorzy związani z „polskim Londynem” podzielali pogląd o nieuchronności czy niemal o nieuchronności nowej wojny światowej. Oto przywołuje np. wypowiedź z października 1947 r. wybitnego emigracyjnego sowietologa, Ryszarda Wraga, który twierdził, że „Sowiety dążą do zlikwidowania kapitalistycznego otoczenia bez wojny, a Ameryka nie jest zdolna do wojny prewencyjnej” (s. 60). Pogląd ten był nadzwyczaj trafny. Moskwa rzeczywiście nie zdecydowała się nigdy na rozpoczęcie wojny w wymiarze ponadlokalnym — i za czasów Stalina, i za czasów jego następców — a nieosiągnięcie tych celów, które zakładano w wojnie koreańskiej, stanowisko to umocniło. Równocześnie Ameryka w praktyce cały czas była w defensywie, mając na uwadze li tylko obronę tego, co pozostawało poza zasięgiem Moskwy i komunistów, i to z miernym skutkiem, biorąc pod uwagę zwycięstwo komunistów w Chinach, później w wielu innych krajach na wielu kontynentach, łącznie z Kubą leżącą w niewielkiej odległości od Florydy. Tadeusz Wolsza przytacza też pogląd ludowcowego „Jutra Polski”, w którym wyrażano opinie, że „Stalin w zasadzie unikał III wojny światowej dwóch przynajmniej powodów. Przede wszystkim wódz Związku Sowieckiego odczuwał strach przed działaniami zbrojnymi. Ponadto nie bardzo potrafił rozszyfrować zachowania społeczeństwa rosyjskiego na wypadek nowej wojny. Był natomiast zwolennikiem wojny dywersyjnej, osłabiającej kraje zachodnie i USA” (s. 60). Stalin rzeczywiście był ostrożny i zdecydowaniem wykazywał się na ogół wtedy, kiedy nie spodziewał się istotniejszego oporu lub musiał.

Związek Sowiecki stworzył na wschodzie potężny front, rzucając do walki miliony żołnierzy i szafując bez żadnych zahamowań ich życiem, w sposób zbrodniczy, ale ten front zyskał siłę dzięki wielkim dostawom sprzętu i materiałów wojskowych oraz wszelkiego zaopatrzenia dla wojska z Zachodu — przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych. Wówczas to — przy pomocy głównie Ameryki — tworzyła się potęga wojskowa ZSRR, która w 1945 r. stanowiła największą potęgę wojskową w Europie. Potęga ta wzrosła w następnych latach, m.in. na skutek wielkiego, można rzec totalnego, rabunku wszystkiego, co mogło mieć znaczenie dla wzmocnienia potencjału wojskowego ZSRR w Niemczech po ich pokonaniu, a technika i technologia niemiecka stały bardzo wysoko. To wszystko miało służyć pokonaniu kapitalistycznego Zachodu. Ale Stalin przecież nie mógł zapomnieć o ogromnych możliwościach technicznych i technologicznych, które Zachód, w szczególności Ameryka, mogą uruchomić w razie potrzeby — gdy

<sup>4</sup> Rozmowa o WiN. *Wierzyliśmy w III wojnę*. Z Jerzym Samuelem Ursynem Niemcewiczem rozmawiała Maria de Hernandez-Paluch, „Rzeczpospolita”, 11-12 VI 2005; S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2004, s. 17 i nast.; por. też B. Weiser, *Ryszard Kukliński, życie ściśle tajne*, Warszawa 2005.

<sup>5</sup> Por. B. Weiser, op. cit.

rozpocznie on awanturę wojenną. I chyba bał się wojny na wielką skalę. Znał te możliwości dobrze i dlatego, że jego szpiegom udało się ukrąść wiele, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, by wzmocnić potencjał wojskowy ZSRR.

A co do zachowania społeczeństwa sowieckiego w przypadku nowej wojny, to przecież nie mógł nie pamiętać tych „zdrajców”, którzy w czasie wojny z Niemcami przeszli na stronę wroga z różnych powodów i w różnych okolicznościach — by przykładowo wymienić Kozaków dońskich, kubańskich i stawropolskich, ale także i Rosyjską Armię Wyzwoleńczą (ROA) pod dowództwem gen. Andrieja Własowa. Znany polityk rosyjski Gawrił Popow w swej *Wojnie ojczyźnianej* napisał: „Niektórzy uważają, że ZSRR rozpadł się w 1991 r. W istocie w 1995 r. nastąpił ostateczny finał procesu, który trwał od wielu lat. Tuż po wybuchu wojny w 1941 r. przedstawiciele **wszystkich bez wyjątku** [podkr. autora] republik radzieckich od razu zaczęły kolaborować z armią hitlerowską (...) Rzuca się wyraźnie w oczy, że niemal wszystkie narody republik autonomicznych, do których dotarli Niemcy, zostały uznane przez Stalina za zdrazieckie: Tatarzy krymscy, Kałmucy, Czeczeni, Ingusze, Karaczajowie itp.”<sup>6</sup> Na marginesie zauważmy, że później, już po wojnie, Anglicy i Amerykanie tych „zdrajców”, którzy znaleźli się w Niemczech, w tej części Austrii, która kontrolowana była przez mocarstwa zachodnie, we Włoszech, przekazali w sposób haniebnym Sowietaom<sup>7</sup>.

Natomiast jeśli idzie o wojnę dywersyjną — by wrócić do naszego tematu — to jak dziś już wiemy, Sowietci odnieśli w niej na Zachodzie olbrzymie sukcesy. Zresztą „polski Londyn” — jak zauważa Tadeusz Wolsza — zwracał uwagę na to niebezpieczeństwo od samego początku. W tej wojnie ogromną rolę odegrały partie komunistyczne na Zachodzie i różne środowiska ich oddziaływania. Dywersja sowiecka w Ameryce i w Europie Zachodniej szła — generalnie rzecz traktując — w dwóch kierunkach: w kierunku szpiegostwa i instalowania agentury wpływów oraz w kierunku propagowania takich treści, w tym kłamstw na płaszczyźnie ideowej i ideologicznej oraz politycznej, które służyły Moskwie i ruchowi komunistycznemu jako całości i które równocześnie miały w maksymalny sposób pognębiać ich przeciwników, gdziekolwiek by się oni znajdowali. Tym działaniom sprzyjała nie tylko działalność komunistów na Zachodzie, ale i silny tam trend lewicowy w ogóle, narzucający nierządkiem to, co dziś nazywamy poprawnością polityczną. Ten trend — a niekiedy i moda — sprzyjał temu, że reakcją nazywano to, co reakcją nie było, sama reakcja zaś miała oczywiście ocenę pejoratywną jakby z samej definicji, a reakcjonistami — tych ludzi, którzy reakcjonistami nie byli. Było to oczywiście bardziej szkodliwe — i przykrzejsze — w tych przypadkach, gdy te „epitety” kierowano pod adresem tych sił i tych ludzi, którzy za „żelazną kurtyną” walczyli w warunkach największego zagrożenia z komunizmem. Dla wielu lewicowców na Zachodzie niejako z definicji reakcyjne były partie chłopskie (reakcjonistami byli ich przywódcy), a one przecież odgrywały tak istotną rolę w walce z komunizmem w Polsce, na Węgrzech, w Rumunii czy w Bułgarii. Nie mówiąc już oczywiście o partiach prawicowych.

Jeśli chodzi o „Polski Londyn” wobec wydarzeń w Europie Środkowo-Wschodniej — rozdział piąty — to Tadeusz Wolsza wyróżnił tu trzy zagadnienia: 1. „stanowisko «polskiego Londynu» wobec instalowania w krajach za żelazną kurtyną władz komunistycznych oraz realizowania powolnej konsekwentnej sowieetyzacji regionu; 2. poglądy polskiej emigracji w sprawie planu Marshalla i jego znaczenia w Europie Środkowo-Wschodniej; 3. komentarze na temat wydarzeń w Czechosłowacji w 1948 r.” (s. 164). Z tym, że zagadnienie pierwsze zdominowało „działalność wywiadowczą i informacyjną władz PRL na obczyźnie”, ale „charakterystyczne

<sup>6</sup> G. Popow, *O wojnie ojczyźnianej 1941-1945*, Warszawa 2005, s. 36 i nast. oraz 54 i nast.

<sup>7</sup> Por. J. Mackiewicz, *Jeszcze jedno słowo honoru*, w: *Fakty, przyroda i ludzie*, Londyn 1984, s. 112 i nast.

jest również to, że gros dokumentów odnosiło się przede wszystkim do lat 1944-1945, sporadycznie jedynie wykraczało poza ten okres". Decydowały o tym dwa względy: pierwszy to kurczące się możliwości rządu i drugi, ważniejszy, to to, że „wraz z rozszerzeniem w krajach za żelazną kurtyną działalności NKWD, sił policyjnych i różnego rodzaju agentów komunistycznych skala zbierania danych i ich opracowywania uległa zauważalnej redukcji" (s. 166).

Specjaliści emigracyjni zajmujący się poszczególnymi regionami w Europie Środkowo-Wschodniej w sposób pogłębiony oceniali sytuację, a ich wnioski i prognozy były interesujące. Ich analizy pokazują specyfikę ujarzmiania komunistycznego poszczególnych krajów, a równocześnie ogólny proces owego ujarzmiania, charakterystyczny dla wszystkich krajów, które znalazły się w strefie Związku Sowieckiego. Pokazują też przypadki nieprzewidziane przez konstruktorów nowej, komunistycznej rzeczywistości. Najważniejszy to wybory parlamentarne na Węgrzech w listopadzie 1945 r., w których ogromne zwycięstwo odniosła Niezależna Partia Drobnych Rolników (245 mandatów), a komuniści sromotnie przegrali (70 mandatów). Komuniści wszakże nie rozpuścili tego parlamentu — tak jak w 1918 r. Włodzimierz Lenin rozpuścił Dumę Państwową, gdy bolszewicy nie uzyskali w niej przewagi — ale przez odpowiedni nacisk na Partię Drobnych Rolników, aresztowania i zastraszanie jej działaczy uzyskali zgodę tej partii na przyspieszone o dwa lata nowe wybory parlamentarne, których komuniści nie mogli już nie „wygrać". Po przypadku węgierskim wybory parlamentarne w Polsce po prostu nie mogły nie być sfalszowane, podobnie zresztą i w innych krajach, takich jak Bułgaria czy Rumunia, gdzie te wybory odbyły się wcześniej niż w Polsce — w październiku i w listopadzie 1946 r. W związku z sytuacją na Węgrzech i w Polsce Autor *Za żelazną kurtyną* przytacza kapitalną konstatację z jednego z raportów z 11 lutego 1947 r., który trafił do rządu polskiego na emigracji. Autor tego raportu, porównując sytuację na Węgrzech i w Polsce, napisał: „Na Węgrzech chodzi o likwidację opozycji, w pierwszym rządzie opozycji chłopskiej. O ile w Polsce reżim dysponuje pierwszorzędnym pretekstem w postaci nielegalnego ruchu podziemnego i partyzanckiego, o tyle na Węgrzech należało stworzyć fikcyjnie tzw. konspirację wojskową celem zadania śmiertelnego ciosu stronnictwu chłopskiemu (...) posiadającemu większość w rządzie i parlamencie" (s. 187). Na Węgrzech z jednej strony istniał rząd węgierski, początkowo wcale niekomunistyczny, choć z udziałem komunistów, a z drugiej zszalał terror, a wyczyny żołnierzy Armii Czerwonej po jej wkroczeniu do tego kraju w jednym z opracowań polskich porównano do wyczynów Czyngis-Chana (s. 185-186).

Książka Tadeusz Wolszy jest pełna ciekawych wątków, które nie tylko informują o takich czy innych wydarzeniach i procesach, ale także inspirują do przemyśleń historycznych. Wszakże szczupłość miejsca przeznaczonego na tę publikację nakazuje daleko idące ograniczenia w tym względzie, co tym bardziej zachęcać powinno do sięgnięcia po tę książkę nie tylko badaczy zajmujących się tą problematyką.

\* \* \*